



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Kaśka Kariatyda już tu nie mieszka : temat niechcianej ciąży i aborcji w nowej prozie kobiet

Author: Dariusz Nowacki

Citation style: Nowacki Dariusz. (2017). Kaśka Kariatyda już tu nie mieszka : temat niechcianej ciąży i aborcji w nowej prozie kobiet. "Postscriptum Polonistyczne" Nr 2 (2017), s. 85-101.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

DARIUSZ NOWACKI
Uniwersytet Śląski
Katowice

Kaśka Kariatyda już tu nie mieszka. Temat niechcianej ciąży i aborcji w nowej prozie kobiet

W *Milczeniu owieczek* Kazimiera Szczuka zanotowała: „Charakterystyczne jest, iż temat aborcji po 1989 roku prawie nie pojawia się w pisarstwie kobiet, w sztuce ani w filmie” (Szczuka 2004, 225). W chwili, kiedy warszawska autorka skreśliła te słowa, w szerszej świadomości czytelniczej obecna była tylko jedna polska powieść traktująca o problemie niechcianej ciąży – *Ono* Doroty Terakowskiej, utwór wydany po raz pierwszy w roku 2003. Starsze o rok *Pudelko ze szpilkami* Grażyny Plebanek stało się w miarę „widoczne” dopiero po tym, jak Wydawnictwo W.A.B. – po ciepłym przyjęciu kolejnej powieści tej autorki (*Dzienniczyny z Portofino*) – wznowiło utwór z 2002 roku pod swoim szyldem. Jeszcze później, gdyż dopiero w roku 2006, pojawił się *Ślad po mamie* – skromna objętościowo książeczka Marty Dzido, którą młodziutka debiutantka określiła w odautorskim wstępie jako „osobisty aborcyjny kaming alt” (Dzido 2006, 12). Z kolei równocześnie z ogłoszeniem *Milczenia owieczek* ukazała się powieść Moniki Szwai pt. *Zapiski stanu poważnego*, gdzie myśl o usunięciu niechcianej ciąży pojawia się migawkowo w jednym zdaniu, ale równie szybko znika i nie wraca.

Przywołuję te fakty wydawnicze po to, żeby oznajmić, że konstatacja Szczuki była podówczas uzasadniona. Czym autorka *Milczenia owieczek* tłumaczyła wtedy nieobecność (nie tylko w literaturze pięknej) interesującego ją tematu? Chyba nie miała dobrego wyjaśnienia, bo za takie nie można uznać nazbyt ogólnej uwagi, zgodnie z którą ów brak literackich reprezentacji problemu „jest niewątpliwym śladem stanu zbiorowej świadomości milczących

i zgnębionych polskich kobiet” (Szczuka 2004, 226). W kolejnym zaś zdaniu zauważyła: „Dziś pisarki nie znajdują języka opowiedzenia o rzeczach zakazanych, mimo iż ten język kiedyś w polskiej literaturze istniał” (tamże). Autorce chodziło oczywiście o długą, liczoną co najmniej od 1888 roku, kiedy ukazała się *Kaska Kariatyda* Gabrieli Zapolskiej, tradycję krytycznego, „interwencyjnego” pisanie o „piekle kobiet”¹. Owa tradycja nie tylko została zapomniana, ale i w jakimś sensie zdradzona. Jeśli bowiem współczesna autorka (tu: Dorota Terakowska) powołuje do życia postać młodej dziewczyny, która wpadła w tarapaty porównywalne z kłopotami bohaterki Zapolskiej, postępuje wbrew okazalemu i „postępowemu” dziedzictwu, zajmując anty-kobiece stanowisko (zob. brutalną rozprawę Szczuki z powieścią *Ono* zawartą w prozodziale *Pro-life story*).

Po upływie kilku lat chyba niewiele się zmieniło – tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Wniosek ten można wyprowadzić z bodaj najbardziej wszechstronnego jak dotąd opracowania dotyczącego opowieści o niechcianej ciąży i aborcji – fragmentu monografii Agnieszki Mrozik oznaczonego nagłówkiem „*Wzywać z milczenia*”: *literackie coming-outy aborcyjne ostatnich lat*. Nadal zatem – jesteśmy koło roku 2010 – literackich wypowiedzi traktujących o tych drażliwych społecznie kwestiach mamy jak na lekarstwo²; ponadto monografistka czuje się tak samo rozczarowana jak wcześniej Szczuka. Przypominając osiągnięcia pisarek i publicystów okresu międzywojennego, pyta tyleż retorycznie, co rozpaczliwie: „Kto dziś w Polsce ma odwagę pisać tak jak oni? Poruszać kontrowersyjne tematy? Stać pod pręgierzem opinii publicznej?” (Mrozik 2012, 145).

Warto przytoczyć bodaj najważniejszy fragment wywodów Mrozik:

Proza o sto lat późniejsza usiłuje poszerzać pole widzenia, rozpatrywać różne scenariusze, szukać nowego języka, co – w moim odczuciu – nie do końca się udaje. Dlaczego? Otóż jestem zdania, że literatura kobiet, ale też dyskurs feministyczny po 1989 roku, dla którego kwestia aborcji jest szczególnie ważna ze względów politycznych, reprodukuje raczej niż przekracza język debaty publicznej na temat prawa do aborcji. Specyfiką

¹ Patronat Boya-Żeleńskiego i dorobek międzywojennych „gorszyńców” (Zofia Nalkowska, Pola Gojawiczyńska, Irena Krzywicka) jest dla Szczuki bodaj najważniejszym punktem odniesienia.

² Agnieszka Mrozik – obok wymienionych wcześniej utworów Terakowskiej, Plebanek i Dzido – odsyła jeszcze do drobnego motywu zwartego w powieści *Piaskowa Góra* Joanny Bator.

tego języka jest roztrząsanie kwestii etyczno-moralnych (analiza statusu ontologicznego płodu), a nie problem władzy nad kobietami (kobiecy ciałem), a także silny indywidualizm (retoryka indywidualnych wyborów) i psychologizm (zanurzenie w popkulturze terapii) w miejsce języka wrażliwości społecznej, który uwzględnia ekonomię polityczną prawa do aborcji. Sięgając do tego języka – języka władzy, dominującego porządku – literatura kobiet i ruch feministyczny skazują się, w moim odczuciu, na porażkę: jest to nie tylko klęska języka (językowego obrazu świata), ale też klęska polityczna w znaczeniu (nie)zdolności wywierania realnego wpływu na ludzkie życie (Mrozik 2012, 147).

Oczywiście nie możemy pominąć faktu, że wypowiedzi Szczuka i Mrozik nie pojawiły się – by tak rzec – w aksjologicznej próżni. Obie autorki odnoszą się przecież do żarliwego sporu, tzn. konfliktu między środowiskami pro-life i pro-choice. Szczuka w sporze o aborcję zajęła (i nadal zajmuje) jednoznaczne i powszechnie znane stanowisko (a skoro znane, to nie będę go rekonstruował), Mrozik ujawniła w *Akuszerkach transformacji* własne nastawienie pośrednio. Wszak omawiając zasoby literatury kobiet powstałej po r. 1989, konsekwentnie eksponuje wątki emancypacyjne. Kiedy więc mówi o zawiedzionych nadziejach na „przekroczenie języka debaty publicznej na temat prawa do aborcji”, to domyślnie o prawo odebrane Polkom ustawą z 1993 roku³ się upomina; zakładam, że tutaj nastawienie prokobiece jest tożsame z orientacją pro-choice.

Jednakowoż takie czy inne sympatie obu autorek nie mają większego znaczenia – obydwie uczciwie referują stan rzeczy, przemawiając z dwu różnych perspektyw czasowych. Powtórzmy: Szczuka w 2004 r. stwierdza, że polskie pisarki aktywne po roku 1989 odwróciły się od problematyki niechcianej ciąży i aborcji, a kiedy jedna z nich – Dorota Terakowska – po nią sięgnęła, dostaliśmy skandaliczne „*pro-life story* proste jak socrealizm” (Szczuka 2004, 228). Mniej więcej sześć lat później (przywołana w *Akuszerkach... Piasekowa Góra* pochodzi z roku 2009) Mrozik powiadamia o porażce, polegającej na tym, że żadna opowieść (wokół)aborcyjna – łącznie ze *Śladem po mamie* – nie okazała się opowieścią „mocną” bądź „wywrotową”, na tyle wyrazistą i przekonującą artystycznie, żeby mogła być poważnie traktowana jako argument w sporze ideowo-politycznym o aborcję.

³ Chodzi oczywiście o regulację z 7 stycznia 1993 r., czyli *Ustawę o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności ciąży*. Precyzyjnie rzecz ujmując, ustawa ta nie tyle odebrała Polkom prawo do aborcji, ile możliwość tę radykalnie ograniczyła.

* * *

Przesuńmy horyzont o kilka kolejnych lat. Z perspektywy końca roku 2016 widać wyraźnie, że w interesującej mnie tutaj materii zaszły dość istotne zmiany.

Po pierwsze, ostatnie 7–8 lat to czas niebywałego ożywienia w domenie pisarstwa kobiet. Proza pisana przez kobiety dla kobiet, traktująca – mówiąc w wielkim uproszczeniu – o kobiecych sprawach stała się głównym nurtem naszej beletrystyki i dysponuje ewidentną (nade wszystko ilościową) przewagą nad innymi formami komunikacji literackiej. Ów wysyp przyniósł – co zrozumiale i nieuniknione – sporo opowieści o doświadczeniu ciąży czy raczej, jeśli wolno tak powiedzieć, prenatalnego macierzyństwa. W tym ogromnym zbiorze opowieści pojawiły się i takie, w których uchwycono rozterki bohatererek, ich wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście chcą zostać matkami. Nie dokonałem stosownych pomiarów i wyliczeń, ale intuicja mi podpowiada, że temat ciąży niechcianej jest mniej więcej tak samo dobrze (bądź źle – zależnie od potrzeb sprawozdawcy) reprezentowany jak temat w ujęciu odwrotnym: ciąża upragniona nieledwie obsesyjnie⁴ bądź utracona i w związku z tym oplakiwana⁵, zazwyczaj przedstawiana jako stan wyjątkowy (u Szwai, jak podpowiada tytuł, to stan poważny). Warto dygresyjnie wtrącić, że bodaj nieprzypadkowo dąży się do poszerzenia pola semantycznego obiegowych, choć rzadko dziś używanych synonimów słowa „ciąża” (stan odmienny, stan błogosławiony). Idzie wszak o wydobywanie niezwykłości, niewysłowionej wyjątkowości doświadczenia⁶. Tak czy inaczej motyw sytuacyjny, w którym bohaterka odkrywa, że jest w stanie błogosławionym (zazwyczaj poprzez wykonanie testu ciążowego w toalecie), lub motyw opisujący chwilę, w której kobieta powiadamia ojca dziecka o ciąży, a ten wzdraga się przed ojco-

⁴ Przykładem powieść Magdaleny Strachuli *Idealna*, gdzie mamy do czynienia z intrygą ginekologiczno-kryminalną. Główna bohaterka obsesyjnie pragnie dziecka, niecznośna bezdzietność dewastuje relacje z mężem, a ją samą wiedzie na próg oblędu. Kobieta stopniowo odkrywa, że stała się ofiarą przebiegłej ginekolożki, która poprzez manipulowanie płodnością pacjentki, zmierza do rozbicia jej małżeństwa.

⁵ To, jak pamiętamy, główny temat głośnych *Obsoletek* Justyny Bargielskiej.

⁶ Dobrą ilustracją wydaje się powieść Natalii Rogińskiej *Pokalone poczucie*, której zawartość fabularną można by ująć w hasło: co gotowe są zrobić kobiety, żeby przyszło na świat upragnione dziecko. Wiadomo, że wszystko – pisarka przedstawia pięć różnych scenariuszy (mamy pięć zdesperowanych kobiet), a każdy z nich zorganizowany został wokół przekonania, że macierzyństwo jest nie tylko pożądane, ale i pod każdym względem zjawiskowe.

stwem, często umieszczany jest w ekspozycji fabuły, co można wziąć za mimowolne nawiązanie do znanej reguły/dyrektywy przypisywanej Hitchcockowi (zaczyna się od trzęsienia ziemi, a potem napięcie tylko rośnie).

Po wtóre, literackie coming-outy aborcyjne – po incydentalnym wystąpieniu Marty Dzido – znikają raczej bezpowrotnie. Jeżeli doświadczenie usunięcia niechcianej ciąży w ogóle przedostaje się na karty nowej prozy, to tylko jako ponure i z założenia oskarżycielskie przypomnienie barbarzyńskich praktyk podejmowanych w znienawidzonej Polsce Ludowej. W drodze wyjątku aborcja może się też pojawić poza granicami III RP; w ramach jeszcze ściślejszego wyjątku jako radykalne i niepojęte odrzucenie macierzyństwa będące skutkiem poważnej choroby psychicznej (szczegóły wkrótce). W każdym razie to, co ongiś oprotestowała Szczuka w związku z Terakowską, stało się dziś regułą: pro-life stories nie mają żadnej konkurencji, o jakimkolwiek scenariuszu innym niż urodzenie zrazu niechcianego dziecka i zamknięcie opowieści happy endem nie może być mowy.

Wreszcie po trzecie, w ostatnich latach doszło do zasadniczej zmiany obyczajowej, wobec której literatura (zwłaszcza obiegu popularnego) nie mogła pozostać obojętna. Mam na myśli narastające z każdym rokiem uwielbienie dla macierzyństwa, sączące się zewsząd pochwały czynów reprodukcyjnych, czego przejawem jest m.in. fenomen tzw. instamatek, ukonstytuowanie się ruchu parentingowego (w blogosferze i w obszarze stricte konsumenckim), kult, jakim otaczane są dzieci celebrytów, w tym ciągle rozszerzanie kategorii royal babies (ponieważ Polska nadal pozostaje republiką, w 2017 roku do tego grona włączono Klarę Lewandowską, córkę piłkarza i jego żony, trenerki fitnessu). Na tle tej zmasowanej, chwilami nieprzytomnej afirmacji stanu blogosławionego, w kontekście niezwykle intensywnej popkulturowej propagandy (reklamy) macierzyństwa, najmniejsza nawet wątpliwość co do sensu prokreacji zdaje się dziś uchodzić za namysł co najmniej niestosowny tudzież niesmaczny.

* * *

Od czasu, kiedy Agnieszka Mroziak pisała swoje sprawozdanie, nie zmieniło się peryferyjne usytuowanie interesującego nas tematu. Znamy niewiele utworów powieściowych, w których dramat niechcianej ciąży zapowiadający (ewentualnie) aborcję pojawia się w innym trybie niż podanie niepozornego,

migawkowego motywu; poza kilkoma wyjątkami ów dramat nigdy nie zajmuje centralnego miejsca w fabule. „Monografistki” problemu, biorąc pod uwagę prozę ostatniego piętnastolecia, są wedle mej wiedzy tylko dwie: wspomniana Marta Dzido oraz Aleksandra Zielińska jako autorka powieści *Przypadek Aliji*. Od biedy można by uznać, że wspomniana wcześniej Tera-kowska pod kryterium „monograficzności” również podpada, aczkolwiek tarapaty, w jakie wpadła Ewa, główna bohaterka *Ono*, zostały wpisane w szerszą, wieloaspektową i zarazem wielopokoleniową opowieść obyczajową (perypetie rodziców i dziadków Ewy). Słowem, przy tak skromnych zasobach sporządzenie katalogu nie jest chyba możliwe, chyba że byłby to katalog drobnych motywów i króciutkich wzmianek (niekiedy obecnych nieledwie w jednym zdaniu). Zajmijmy się tym, czym dysponujemy.

Ślad po mamie można chyba nazwać ekscesem literackim⁷. Lektura powieści Marty Dzido (rzecz była rekomendowana – przypomnijmy – jako „osobisty aborcyjny kaming alt”) została bowiem włączona w kolejną (od początku lat 90. XX w. było ich co niemiara) fazę dyskusji zainicjowanej przez aktywistki feministyczne; mam oczywiście na uwadze dyskusję o potrzebie liberalizacji obowiązującej w Polsce ustawy zwanej przez środowiska pro-choice „anty-aborcyjną”.

Co tutaj niezwykle interesujące, w powieści tej pojawia się – jako figura literacka – wydawca książki, który namawia młodą pisarkę – to także figura wewnątrztekstowa – do ideologicznej ostentacji, przekonuje ją, że tego rodzaju demonstracja nie tylko nie jest wstydliva, ale wręcz pożądana. Postać ta, czyli Piotr Marecki (w tekście: Piotr M.), przypomina o „ważnej sprawie” (Dzido 2006, 10) i lekceważy obiekcje zgłoszone przez bohaterkę⁸ („Ale to przecież nie jest fajne literacko...”; tamże). To żadna przeszkoda – powiada wydawca, dając do zrozumienia, że „zła” powieść może z powodzeniem służyć „dobrej” sprawie. Kalkulacje wydawcy okazały się jednak błędne – to, co miało być jednoznaczne, okazało się co najmniej dwuznacznie, tym samym *Ślad po mamie* stał się nad wyraz kłopotliwym prezentem. W rzeczy samej – nie sposób ustalić, czy owa opowieść o doświadczeniu aborcji wspiera racje obozu pro-choice, czy pro-life. Konfuzja ta pojawiła się w dyskusji zorganizowanej po premierze książki przez tegoż wydawcę (*Języki*

⁷ W tym miejscu powtarzam fragment własnych wywodów (por. Nowacki 2011, 92–94).

⁸ Mowa o postaci, która pojawia się w sześciostronicowym wstępie (segment zatytułowany *Dziewczynka*); figurę tę można uznać za tożsamą z pisarką, a ów wstęp za odautorski komentarz. Natomiast w tekście zasadniczym (*Ślad po mamie*) występuje figura autobiograficzna (Anna, częściej nazywana Dziewczynką).

aborcji 2006, 4–7), stała się aporią, której uczestniczki debaty nie potrafiły przezwyciężyć.

Przypadek Dzido wydaje się pouczający. Oto pojawiła się opowieść, której wartość miała rzekomo polegać na otwartości i odwadze, z jaką autorka mówi o swoim intymnym doświadczeniu zakotwiczonym we własnej biografii. Okazało się jednak, że utwór, który miał być zaproszeniem do kolejnych coming-outów aborcyjnych, zawiera treści wysoce „niecenzuralne” (z punktu widzenia uczestników ruchu na rzecz liberalizacji wiadomej ustawy). W autobiograficznej powieści Dzido zagnieżdżyły się bowiem „wrogie”, sprawiające wrażenie, jakby pochodziły z arsenału „wroga” (obóz „pro-life’owców”) obrazy i refleksje. Informują one o psychicznym piekle, cierpieniach i lękach, przechodzących tu i ówdzie w psychozę, których doświadcza bohaterka: „Zrozumiałam, że wszystko to już się stało. Że już po. Zamiast ulgi poczułam smutek. Ból nie do zniesienia” (Dzido 2006, 41); „Wraz z dzieckiem umarła jakaś częśćka mnie. Nie częśćka. Raczej duża część” (tamże, 88). Annę (Dziewczynkę) prześladowają koszmarnie sny:

Znów miałam sen. Byłam w gabinecie ginekologicznym. Na fotelu. Całkiem naga i przywiązana pasami. (...) Lekarz włożył we mnie rurę od odkurzacza. Poczułam ssanie. To było okropne. Wszystkie moje wewnętrzności skurczyły się. Odkurzacze szumiał i nagle zobaczyłam, jak do rury wpada coś czerwonego. Coś, co zostało wysrane ze mnie. To było moje serce... (Dzido 2006, 51).

przyśnił mi się cmentarz. Taki cmentarz, na którym zamiast krzyży na grobach stały zabawki pluszowe. Cmentarz nienarodzonych dzieci i ich maskotek (tamże, 99).

Ponadto doświadczenie aborcji zostało tu porównane do gwałtu. Gwałt stał się traumatycznym doznaniem przyjaciółki Dziewczynki, Mileny. Te dwie traumy, między którymi Dzido postawiła znak równości, zbliżyły do siebie bohaterki. Obie próbują – raczej bez powodzenia – wydobyć się z głębokiej depresji. Narratorka wspomina o reakcji obronnej zdewastowanych ciał i zranionych dusz: „Stajemy się aseksualnymi stworzeniami. Nie-ludźmi. Maleją nam piersi, zwężają biodra. Znikamy” (tamże, 93). Nie dziwi więc pretensja jednej z uczestniczek wspomnianej dyskusji, Kingi Dunin, wyrażona pod adresem pisarki: „W tej książce nie znalazłam tego, co – jak sądzę – wiele kobiet czuje po aborcji, czyli ogromnej ulgi, obniżenia (a nie podwyższenia) stresu” (*Języki aborcji* 2006, 5).

Warto w tym miejscu raz jeszcze podkreślić: rzecz Dzido to jedyna opowieść, w której doświadczenie aborcji zostało osadzone w rzeczywistości aktualnej i podane w trybie quasi-autobiograficznym. Wbrew oczekiwaniom opowieść ta nie okazała się „wyzwolicielska” czy „wzorotwórcza” (w znaczeniu zachęty do przedstawiania kolejnych coming-outów aborcyjnych). Wręcz przeciwnie – odsłoniła bezmiar psychicznego spustoszenia i w sposób niezamierzony wsparła retorykę tzw. obrońców życia. Zaznaczmy, że w dwu pozostałych „monografiach” (w tym jednej wątpliwej) do aborcji w istocie nie dochodzi: u Zielińskiej mamy do czynienia z nieudaną próbą aborcji farmakologicznej (środki poronne nie zadziałały), u Terakowskiej bohaterka w ostatniej chwili ucieka z gabinetu ginekologicznego.

* * *

Legalności i dostępność aborcji w latach istnienia Polski Ludowej w zasadzie nikt w literaturze nie broni. Matka Ewy z powieści Terakowskiej między innymi dlatego tak mocno naciska na córkę, by usunęła niechcianą ciążę, ponieważ sama ma w tej materii pewne doświadczenia. Dwukrotnie przekonuje dziewczynę, że aborcja „to jest jak wyrwanie zęba” (Terakowska 2005, 88, 91). Kiedy Ewa pyta matkę, czy miała kiedyś „skrobankę”, ta najpierw zdecydowanie zaprzecza, a chwilę później – dla dodania otuchy córce – kłamie, że tylko raz, po czym narrator oddaje myśli Teresy: „Dwa razy, dwa. Raz przed tobą i raz przed Złotkiem” (Terakowska 2005, 91). Oczywiście główną biograficzną czy psychospołeczną przesłanką jest to, że Teresa sama przedwcześnie została matką i nie chce, żeby jej córka weszła w fatalne koleiny (obiegowy argument o zmarnowanym życiu). Ta sama motywacja przyświeca matce Dziuni, bohaterce dylogii powieściowej Anny Marii Nowakowskiej. Przy sprawie Dziuni warto się zatrzymać; tak naprawdę przystanek wymusza dziwaczność kreacji zaproponowanej przez tę pisarkę.

Jesteśmy mniej więcej w połowie lat 70. ubiegłego wieku – Dziunia zachodzi w ciążę jako piętnastolatka, która zresztą dwa lata wcześniej podjęła regularne życie płciowe ze starym nauczycielem muzyki. Ojcem nienarodzonych bliźniąt jest jednak kolega z podwórka zwany Średnim. Dziunia jest dziewczynką krnąbrną i zbuntowaną, toteż na złość matce nie chce poddać się zabiegowi; ponadto, jak czytamy, „uważała, że każde życie jest absolutnie święte” (Nowakowska 2013, 347). Żeby rzecz jeszcze bardziej skompliko-

wać, legalna aborcja nie jest możliwa, ponieważ ciąża jest zbyt zaawansowana. Uczciwa i rozsądna lekarka wyrzuca tedy z gabinetu Dziunię i jej matkę, ta ostania błyskawicznie znajduje upadłego ginekologa łapówkarza, ale ten nie chce pieniędzy – nielegalny i szalenie ryzykowny zabieg ma zostać opłacony kilogramami wieprzowiny pochodzącej z nielegalnego, jak aborcja, uboju (ojciec Dziuni jest weterynarzem i ma stosowne możliwości). Tak też się dzieje. Po wyabortowaniu całkiem sporych bliźnięt (chłopiec i dziewczynka) Dziunia wprawdzie podupada na zdrowiu (depresja), ale – o czym powiadamy drugi tom komentowanego tu cyklu powieściowego – szybko się z owej zapaści wydobywa. Dość powiedzieć, że dopiero na setnej stronie *Dziuni na uniwersytetach*, kontynuacji opowieści o niebanalnej dziewczynie, pojawia się nawiązanie do koszmaru z dzieciństwa czy – niech będzie – bardzo wczesnej młodości:

Uczucie opuszczenia, samotności i bycie Cipą! Straszna Cipą i Tyle było tak znane i przytulne jak barłóg w niebieskim pokoju. Barłóg, w którym przez pewien czas była wariatką, a wszyscy wokół niej skakali i chodzili na paluszkach. (...) Później wyzdrowiała, to znaczy odrosła jej skóra, grubsza niż przed Dniem Mięsa (Nowakowska 2015, 100).

Łatwo się domyślić, że Dniem Mięsa został tu nazwany, a może po prostu objęty kryptonimem, dzień, w którym przeprowadzono zabieg usunięcia ciąży; oczywiście określenie powstało na pamiątkę tyleż skandalicznego, co dziwaczного kontraktu: nielegalna aborcja za nielegalną wieprzowinę. Muszę dodać i to, że proza Nowakowskiej zwróciła moją uwagę jako niezwykle, bodaj odosobniony przykład „dowcipkowania” czy też niezbyt subtelnego ironizowania na temat niechcianej ciąży i aborcji. Pomijając kwestię takiego a nie innego wyboru konwencji opowiadania (dzieje bohaterki to ciąg tragicomicznych zdarzeń podanych z dystansem), pisarka pozwala sobie na krotchwilny ton zapewne dlatego, że wypadki zachodzące w Dniu Mięsa (oraz sytuacje nieco wcześniejsze, acz krążące wokół ciąży nastolatki) należą do rzeczywistości odległej i potępionej (PRL z połowy lat 70.).

Joanna Bator jako autorka *Piaskowej Góry*, choć na opisywany przez siebie świat (te same lata 70.) patrzy również z ironią (ściślej: czasami jej używa, w wariacie nieporównanie bardziej wyrafinowanym), problem aborcji traktuje ze śmiertelną powagą. Idzie w sumie o drobną sprawę – część portretu bohaterki, było nie było, drugoplanowej, Jadwigi Chmury, dla której aborcja jest rutyną, praktycznie jedyną metodą kontrolowania płodności. Wiemy, że główna bohaterka powieści, Dominika, jest jedynaczką (w prostej, górniczej ro-

dzinie!), ponieważ jej matka usuwa kolejne ciąży. Jadwiga argumentuje, że nie ma warunków ekonomicznych pozwalających na powiększenie rodziny. W istocie jednak chodzi o pewien niezbędny, jak mniema Jadzia, komfort życia – dopiero kiedy się go osiągnie, można pomyśleć o zrezygnowaniu ze „skrobanek”:

teraz urządzone mają mieszkanko prima sort, bez żadnego dziadostwa, a jak jeszcze kafelki się położy w łazience, co dla oszczędności można zrobić samemu, to dopiero będzie luksus. Żadnego więcej usuwania, jak się co przydarzy, jak znów się Jadzi źle policzy (Bator 2009, 148–149).

Bator nie potępia swojej bohaterki. Robi coś ważniejszego, i to równo 20 lat po upadku PRL-u; przypomina mianowicie, że w tamtej rzeczywistości korzystano z prawa do aborcji cokolwiek pochopnie i bezmyślnie. Dotyczyło to zwłaszcza kobiet takich jak Jadzia Chmura – z klasy robotniczej, niewykształconych, zapewne nie posiadających elementarnej wiedzy na temat kontroli płodności, przekonanych, że aborcja – jakkolwiek absurdalnie i niemedycznie to zabrzmii – jest jedną z metod antykoncepcyjnych.

Na koniec tej części naszego rekonesansu przeskoczmy do lat 80. ubiegłego stulecia. Grażyna Plebanek w *Dziennych z Portofino* przedstawia perypetie grupki młodych kobiet z warszawskiego blokowiska. Kiedy w ich życiu pojawia się problem nieplanowanej ciąży, to – jak to przenikliwie objaśnia Mroziak – trzy kobiety mają wybór: „trzy różne historie, motywy, decyzje, skale emocji” (Mroziak 2012, 148). Przypomnijmy: Agnieszka spędza płód i czuje ogromną ulgę, Beata czyni to samo, lecz nie odczuwa żadnych emocji, tkwi, przynajmniej przez chwilę, w odrętwieniu, Mania natomiast rodzi córeczkę. Zanim do szczęśliwego rozwiązania doszło, ciężarna przeprowadziła z namienną rozmowę z Agnieszką, która zaoferowała jej pomoc w znalezieniu dobrego ginekologa (w domyśle: sprawdzonego abortera). Najważniejsza, wyróżniona także przez Mroziaka, wypowiedź Agnieszki, skomentowana następnie przez opowiadacza, brzmi: „Chodzi o to, żebyś wybrała to, co dla ciebie najlepsze” – słyszy Mania. „Popatrzyła na nią. Rozumiała. Mogła wybrać” (Plebanek 2005, 285) – dodaje narrator.

* * *

W nowej Polsce bohaterki teoretycznie nadal mają wybór, rzecz w tym, że nigdy nie wybierają rozwiązania, na które zdecydowały się dwie spośród

trzech dziewczyn z ulicy Portofino. W pełni potwierdza to wcześniejsza powieść tej autorki, *Pudelko ze szpilkami*. Zanim jednak pochylimy się nad tą powieścią, drobne uzupełnienie. Otóż zauważyłem wcześniej, że bezproblemowe, naznaczone ulgą usunięcie ciąży (przypadek Agnieszki) jest dziś możliwe, ale poza terytorium III RP. Na przykład w Belgii – bo też bohaterką *Pani Furi*, późniejszej powieści Plebanek, jest ciemnoskóra Alia, francuskojęzyczna Belgijka urodzona w Zairze. Przydarza się jej to samo, co dziewczętom z warszawskiej Sadyby, a jej reakcja na zabieg jest właśnie taka, jaką zmanifestowała Agnieszka: „Co za ulga, że już po wszystkim!” (Plebanek 2016, 223). Najpewniej dlatego, że rzecz dzieje się w Brukseli, pisarka w ogóle nie uruchamia dyskursu etycznego – Alia nie przeżywa żadnych rozterek, wszechwiedzący narrator powstrzymuje się od komentarza.

Akcja powieściowa *Pudelko ze szpilkami* rozgrywa się w Warszawie w drugiej połowie roku 1999 i w roku następnym, a więc w czasie, kiedy ustawa o ochronie płodu działa w najlepsze (lub najgorsze – z innego punktu widzenia). 29-letnia Marta, będąca na progu spektakularnej (przynajmniej w jej mniemaniu) kariery w korporacji, zachodzi w ciążę z kolegą z pracy, którego w zasadzie nie zna (przypadkowe zbliżenie w trakcie tzw. imprezy integracyjnej). Tak samo jak bohaterka Terakowskiej, ucieka z gabinetu ginekologicznego, w którym miało dojść do aborcji. Najciekawsze w tym utworze jest to, że Plebanek zgromadziła mnóstwo argumentów przeciwko posiadaniu dziecka (wszystkie zostały sformułowane przez Martę, przemawiającą w pierwszej osobie). Wymieńmy tylko najważniejsze. Macierzyństwo zrujnuje jej właśnie zawiązującą się karierę; więcej: Marta jest przekonana, że niezawodnie wypadnie z rynku pracy, na co wskazują poczynione przez nią obserwacje, i pograży się w nędzy. Macierzyństwo zdewastuje jej ciało, które z kolei wypadnie z rynku seksualnego, wymusi także powrót do świata, z którego szczęśliwie udało jej się wydobyć (prowincjonalna miejscina wypełniona nudnymi, głupimi ludźmi), nade wszystko zaś macierzyństwo upodobni ją do starszej siostry, którą pogardza jako kurą domową i matką pięciorga dzieci, zaniedbaną pod każdym względem („Wory pod oczyma, brzuch jak przed porodem, legginsy, koszula męża i włosy zebrane w tłustą kitkę. Nie wiem, co się jej porobiło. Przecież to była laska!” (Plebanek 2006, 15).

Problem polega na tym, że znamy tuzin powodów, dla których bohaterka Plebanek nie chce i nie powinna mieć dziecka, i ani jednego, który uzasadniałby urodzenie potomka. Najpewniej zdecydował kaprys: „Nic lepszego nie przyszło mi do głowy; tylko ta chęć, żeby jak najszybciej stamtąd [z gabinetu ginekologa – dopisek D.N.] wyjść, żeby mieć to dziecko, nagle wyob-

rażone, chciane” (Plebanek 2006, 49). Wraz z kolejnymi miesiącami ciąży bohaterka nabiera przekonania, że postąpiła słusznie, a wszystko wokół układa się po jej myśli: ojciec dziecka jest zachwycony i natychmiast proponuje małżeństwo, rodzina i przyjaciółki prześcigają się w niesieniu pomocy, rodzi się śliczny, zdrowy chłopiec, Marta wraca do pracy. Nawet jej wczesne wątpliwości co do macierzyństwa w jakimś sensie znikają lub zniknąć mogą. Historia Marty bowiem została przez nią zapisana na kartkach, które trzyma w tytułowym pudełku; tych intymnych zapisków, które długo czekały na czytelnika (po czasie udostępniła je mężowi), łatwo się przecież pozbyć. Nawet trzeba się ich pozbyć, mając na uwadze dobro dziecka. Któż bowiem chciałby się dowiedzieć, że był dzieckiem chcianym dopiero od końca pierwszego trymestru ciąży?

Pisząca niedawno o tej samej problematyce, lecz operując na materiale powieści dla dziewcząt, Eliza Szybowicz przenikliwie zauważyła, że wraz z wejściem w epokę III RP pojawia się wyraźne cięcie. Zacytujmy:

Porównanie powieści peerelowskich i współczesnych ujawnia zasadniczą różnicę. Tam przedwczesna ciąża oznaczała zagrożenie degradacją, tu niemal natychmiast staje się macierzyństwem, czyli prestiżową rolą, do której trzeba i można szybko dorosnąć. Bohaterki nie tylko niczego nie tracą, ale wręcz dojrzewają, krzepną, poszerzają horyzonty, zwiększają stan posiadania. „Dziecko” w brzuchu wydobywa z dziewczyny i otoczenia to, co najlepsze. W punkcie wyjścia nie ma ona nic oprócz obciążeń – w finale, po cudownej metamorfozie, triumfuje (Szybowicz 2016, 126–127).

Właściwie nie wiadomo, jak tę zmianę rozumieć. Chyba tylko w ten sposób, że pojęcie niechcianej ciąży (w powieściach dla dziewcząt także ciąży przedwczesnej), począwszy od początku lat 90. XX w., przestaje mieć jakiegokolwiek zastosowanie jako kategoria bez desygnatu.

Gdyby Kaśkę Kariatydę przenieść do naszych czasów, byłaby zachwycona. To, co przez chwilę mogło się wydawać życiową katastrofą, w nowej literaturze kobiet, osobiście w jej odmianie popularnej, okazuje się najlepszym z możliwych zrządzeń losu. Optymistyczne opowieści z tego kręgu różnią się tylko stopniem nasycenia absurdem i zakresem radosnej bezmyślności. W mojej ocenie, opowieść najbardziej „niesamowitą”, jeśli idzie o prostolinijny optymizm, zaproponowała Monika Szwaja w 2004 roku. Jak już zasygnalizowałem w pierwszym akapicie, Wika, bohaterka *Zapisków stanu poważnego*, dopuściła do siebie myśl o aborcji; trwało to jednak nie dłużej niż pół sekundy.

Wydaje się, że Wika ma ważny powód, by myśleć o usunięciu ciąży, przesłankę, którą nie dysponowała Marta z powieści *Plebanek* (większość pozostałych obaw, zwłaszcza o utratę pracy, z nią dzieli) – nie wie, kto uczynił ją brzemienną. W grę wchodzi dwaj mężczyźni, z którymi równocześnie podtrzymywała niezobowiązujące relacje; obaj byli, mówiąc z angielska, *friends with benefits* (przyjaciółmi od seksu? – nie ma dobrego polskiego odpowiednika).

Zrazu bohaterka, choć jest nowoczesną, nad wyraz „postępową” singielką, działa tradycyjnie – chce ustalić biologiczne ojcostwo, żeby było po bożemu. Jak się okazuje, jeden z mężczyzn jest bezpłodny, drugi zaś ma narzeczoną i wkrótce będzie się żenił (oczywiście nie z Wiką). W świecie wyczarowanym przez Szwałę to żaden problem – błyskawicznie (rzec by można: w trybie *deus ex machina*) pojawia się zachwycający, przystojny mężczyzna, który wielokrotnie wręcz błaga kobietę, by wyszła za niego; jest gotowy na wszelkie poświęcenia, lasi się do jej stóp. Z kolei konserwatywnie usposobionych rodziców, którzy rzecz jasna nie chcą, żeby ich córka była panną z dzieckiem, Wika „obezwładnia” kilkoma frazesami; podaje jeden z nich (Wika zwraca się do swojego ojca):

Nie postarałam się o dziecko dla zabawy. Nie spodziewałam się, że ono się pojawi, ale skoro już jest, nie będę uganiać się za jego ojcem tylko po to żeby miało pełną rodzinę. Wolę, żeby miało niepełną, za to kochającą. Ja sobie poradzę z utrzymaniem nas dwojga. A na pewno nie będę prowadziła żadnych wojen w jego imieniu (Szwała 2004, 83).

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znikają wszelkie problemy i obawy – zmierzamy wprost do happy endu, czyli narodzin Maciusia. Przy okazji warto odnotować, że czynnik magiczny (nie potrafię inaczej nazwać tego chwytu literackiego) pełni ważną rolę w opowieściach o niechcianych ciążach, a skoro niechcianych, to i potencjalnie zagrożonych usunięciem. Jak ów czynnik działa w praktyce (literackiej), można dogodnie zaobserwować, przyglądając się początkowym rozdziałom powieści Katarzyny Krenz *W ogrodzie Mirandy*.

Utwór otwiera scena rozgrywająca się w eleganckiej restauracji. W trakcie wykwintnej kolacji (pisarka podaje, co bohaterowie jedli i pili) Mirka, zwana w lepszym świecie, do którego niedawno się wdarła, Miranda, informuje swojego szefa i zarazem kochanka, że jest w ciąży. Maciej reaguje gniewem, zarzuca kobiecie „brak profesjonalizmu”. Kilka wersów dalej narrator komen-

tuje: „Mirandzie zrobiło się czarno przed oczami. Zrozumiała, że w tej chwili przegrała wszystko. Błyskawiczną karierę, posadę w najlepszej kancelarii prawniczej w Warszawie, służbowy apartament, Macieja” (Krenz 2008, 10). Co ciekawe, niechciana, kłopotliwa ciąża jest tu przedstawiona jako osobliwa kara za grzechy. Kancelaria, w której pracuje Miranda, wyspecjalizowała się w oszukańczych reprzywatyzacjach. Któregoś razu bohaterka jako asystentka Macieja brała udział w oszustwie, którego ofiarą padł uroczy starsuszek, ostatni spadkobierca bliżej nieokreślonych łódzkich fabrykantów. „To dziecko jest przez niego” (Krenz 2008, 32), czyli ofiarę brudnych machinacji – Miranda nie mogła pogodzić się z tą niegodziwością, roztrzęsiona pobieгла do hotelowego pokoju Macieja. I wtedy się to stało.

Co zaś się tyczy czynnika magicznego, rzecz przedstawia się w ten sposób, iż bohaterka we wczesnej ciąży (góra drugi miesiąc) została wysłana służbowo do Londynu, gdzie zaraz po przylocie zapadła na tajemniczą dolegliwość: dopadły ją długotrwałe, odbierające jej świadomość wymioty. Przez tę dolegliwość zawałowała rozmowy z Brytyjczykami, została błyskawicznie wyrzucona z pracy, jej stare życie, nastawione na sukces i przyjemności konsumpcyjne, zostało gwałtownie przerwane. Zaczęło się nowe, skromniejsze i uczciwsze, ale zdecydowanie lepsze, w którego centrum znalazło się rosnące w jej brzuchu dziecko. Nie muszę chyba dodawać, że w kolejnych miesiącach spotykają bohaterkę same cuda: los zsyła jej życzliwe i pomocne osoby, o co może nie jest trudno, ponieważ Miranda postanowiła na stałe osiąść w Anglii. Znalazł się nawet atrakcyjny mężczyzna, Sasza, naturalizowany w Wielkiej Brytanii Rosjanin, który jest na każde zwołanie naszej bohaterki. Pomaga jej w sprawach wymagających męskiej krzepy, aliści z wyłączeniem czynności erotycznych (Miranda wraz z zajściem w ciążę stała się całkowicie aseksualna).

* * *

Osobnego rozpatrzenia wymaga powieść, którą godzi się umieścić na antypodach „ciążowych bajeczek” (*W ogrodzie Mirandy* jest jedną z nich), zwłaszcza że jest to rzecz, śmiem twierdzić, najciekawsza spośród tych, jakie w ostatnich latach zaproponowały polskie pisarki podejmujące temat niechcianej ciąży i aborcji.

Aleksandra Zielińska w debiutanckiej powieści przedstawia historię Alicji, studentki farmacji, która w trakcie taneczno-alkoholowo-narkotykowej za-

bawy w jednym z krakowskich klubów dała się zaciągnąć nieznanemu mężczyźnie do obskurnej toalety. Następstwem tego szalonego zbliżenia – Alicja nie pamięta nawet twarzy przypadkowego kochanka – jest niechciana ciąża. Dziewczyna natychmiast podejmuje decyzję o spędzeniu płodu. Oddany przyjaciel, zwany Kotkiem, kontaktuje ją z gwiazdą krakowskiego podziemia aborcyjnego – Skrobigarem (przezwisek nadali ginekologowi liczne, zadowolone z jego usług pacjentki; Skrobigar jest w Krakowie legendą). Ten proponuje dziewczynie silne leki poronne, sęk w tym, że do spędzenia płodu nie dochodzi. U Alicji wystąpił wprawdzie silny krwotok, ale płód trzyma się dzielnie i – uprzedźmy – będzie z nią do końca, mimo że dziewczyna na różne sposoby próbuje zaszkodzić nienarodzonemu dziecku (m.in. pijąc mocny alkohol, zażywając narkotyki). Precyzyjniej mówiąc – prawie do samego końca, ponieważ w finałowej scenie Alicja przebija drutem pęcherz płodowy i prawdopodobnie (nie zostało to wypowiedziane wprost) na skutek utraty krwi umiera we własnej łazience. Warto jeszcze dodać, że otoczenie zdecydowanie sprzyja bohaterce, chce, żeby urodziła zdrowe dziecko. Tak jak u Szwai, błyskawicznie pojawia się oddany mężczyzna – to chłopak Alicji, z którym wszelako wcześniej pozostawała w dość luźnej relacji (spotykali się rzadko, mieszkali osobno). Jest szybki ślub, pomoc rodziny; nie istnieją żadne przesłanki uzasadniające aborcję. Oczywiście poza jedną i zarazem fundamentalną – Alicja nienawidzi rozwijającego się w niej płodu, nazywa go „gnidą”.

Zrekonstruowana tu anegdota nie decyduje o zjawiskowości *Przypadku Alicji*. To, co w tej powieści najciekawsze, rozgrywa się na płaszczyźnie groteskowo-fantasmagorycznej. Osobliwą karą za dążenie do pozbycia się ciąży jest obłąd, perwersyjnie podarowany Alicji przez pisarkę. Szaleństwo, które masakruje psychikę Alicji, jest szczególnego rodzaju: nawiedzają ją wyłącznie koszmary, nadbudowane zresztą nad arcydziełem Levisa Carrolla (figury obecne na kratkach *Alicji w Krainie Czarów* zostały tu groteskowo zdeformowane, upiornie przekształcone, oszpecone, upodobnione do postaci z tanich horrorów). Wielokrotnie, przemieszczając się po Krakowie, dziewczyna potyka się o truchła rozkładających się bądź rozszarpanych zwierząt domowych, zwłaszcza kotów. Obłąd eskaluje, a wcześniej, kiedy jeszcze nie jest z Alicją tak źle, zwierza się przyjacielowi:

Kotek, nie jest ze mną najlepiej. Przytrafiają się wokół dziwne rzeczy, każda z nich akurat dotyczy mnie. Szczury, Kotek, dalbyś wiarę? Wszędzie za mną łażą. Poza tym gadam do siebie, a najgorsze, że mi ktoś odpowiada (Zielińska 2014, 122).

Zielińska pozostawia nam dużą swobodę interpretacyjną, a zasugerowana przed chwilą wykładnia religijna (kara za chęć uśmiercenia nienarodzonego dziecka) nie pochodzi wcale od autorki. Pytanie, które ciągle zdaje Alicji jej chłopak, a później mąż: „Dlaczego tak bardzo nie chcesz tego dziecka, Ala?” (Zielińska 2014, 160), pozostaje bez odpowiedzi; czytelnik musi samodzielnie „ustalić” genezę obłędu, w jaki popadła Alicja z chwilą, kiedy postanowiła usunąć ciążę.

Bohaterka nie jest osobą religijną, nikt nie formułuje pod jej adresem żadnych zaleceń czy zakazów o charakterze etycznym, nie potępia w jej obecności „skrobanki”, nie upomina i nie gani, a mimo to Alicja ulega panice moralnej czy, mówiąc precyzyjniej, antyaborcyjnej histerii. Dlaczego? Wypadałoby chyba przyjąć, że tabu aborcyjne, bez wątpienia obecne w naszej kulturze (na pewno obecne lokalnie, w Polsce początku drugiej dekady XXI w.), „działa” nawet wtedy, kiedy nie jest wyrażane. Zakaz istnieje zatem domyślnie, pojawia się – paradoksalnie – w sposób doskonale niewidoczny, jest jak powietrze, którym oddychamy, a którego nie widzimy.

Być może nie należy przesadnie przywiązywać się do lokalności – np. przekonujące analizy Elisabeth Badinter zawarte w jej pracy *Konflikt: kobieta i matka* sformułowane zostały na podstawie obserwacji społeczeństw Zachodu (głównie współczesnej Francji). Badaczka ta przenikliwie wyjaśniła, jak na progu XXI w. doszło do sakralizacji macierzyństwa, dlaczego zwyciężyły ideologie naturalistyczne i maternalistyczne, skąd wzięło się znamienne przesunięcie „dziecko przed kobietą”, a nade wszystko – jak to się stało, że „dziecko nie jest już owocem przypadku czy »wpadki«, ale efektem wyboru podjętego bez żadnego przymusu” (Badinter 2013, 121). A wszystko to w państwach, które szczycą się liberalnym ustawodawstwem, a tzw. prawa reprodukcyjne w żaden sposób nie są zagrożone.

Literatura

- Badinter E., 2010, *Konflikt: kobieta i matka*, przeł. Jedliński J., Warszawa.
Bargielska J., 2010, *Obszary*, Wołowiec.
Bator J., 2009, *Piaskowa Góra*, Warszawa.
Dzido M., 2006, *Ślad po mamie*, Kraków.
Języki aborcji, 2006, dyskusja z udziałem Bratkowskiej K., Dunin K., Dzido M., Graff A., Szczuki K., „Ha!art”, nr 25.
Krenz K., 2008, *W ogrodzie Mirandy*, Kraków.
Mrozik A., 2012, *Akuszarki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, Warszawa.

- Nowacki D., 2011, *Kto im dał skrzydła. Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)*, Katowice.
- Nowakowska A.M., 2013, *Dziwnia*, Warszawa.
- Nowakowska A.M., 2015, *Dziwnia na uniwersytetach*, Warszawa.
- Plebanek G., 2005, *Dziewczyny z Portofino*, Warszawa.
- Plebanek G., 2006, *Pudełko ze szpilekami*, Warszawa.
- Plebanek G., 2016, *Pani Furia*, Kraków.
- Rogińska N., 2016, *Pokalane poczęcia*, Warszawa.
- Stachula M., 2015, *Idealna*, Kraków.
- Szczuka K., 2004, *Milczenie owieczek. Rzecz o aborcji*, Warszawa.
- Szwaja M., 2004, *Zapiski stanu poważnego*, Warszawa.
- Szybowicz E., 2016, *Wstyd czy duma? Niechciana ciąża i aborcja w peerelowskich i współczesnych powieściach dla dziewcząt*, „Teksty Drugie”, nr 4.
- Terakowska D., 2005, *Ono*, Kraków.
- Zielińska A., 2014, *Przypadek Alicji*, Warszawa.

Cathy, the Caryatid does not live here any more.
Unwanted pregnancy and abortion in new women's prose

The article discusses the literary representations of the experience of unwanted pregnancy and abortion in new women's prose. The author of the article refers to the novels published between 2003 and 2016. He considers the previously conducted research on the same subject (especially that of Agnieszka Mroziak). However, he concentrates mainly on the prose created in the last few years. He is above all interested in changes regarding the problem of unwanted pregnancy and abortion that occurred after 1989. When writing about this aspect of female experience has appeared in new prose, it is usually about the past and used to question the morality of the Polish People's Republic. Recently the problem of unwanted pregnancy seems to be non-existent as all issues pertaining to maternity are solved in a similar way: despite initial hesitations the heroines of the novels decide to have babies and never regret their choice. In this context Aleksandra Zielińska's novel *Przypadek Alicji* (*The case of Alice*) seems to be especially interesting. Considerations concerning this novel appear in the final part of the article.

Key words: unwanted pregnancy, abortion, women's prose, novel